Nr. 12. Kraków, dnia 15 Października 1896. Rocznik I.

Kuryer Kolejowy

Organ galicyjskich kolejarzy.

Adres Redakcyi i Administracyi

adresować należy do

ulica Floryańska L. 55, I piętro

Rękopisów nie zwraca się.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Listy reklamacyjne niepieczętowane nie podlegają opłacie

Prenumerata wynosi:

W Krakowie: (bez odsyłki)

rocznie . . . . 1 złr. 20 ct.

półrocznie . . — „ 60 „

kwartalnie . . — „ 30 „

W Austryi:

rocznie . . . . 1 złr. 40 ct.

półrocznie . . — „ 70 „

kwartalnie . . — „ 35 „

W Niemczech:

rocznie . . . . 5 franków

Numer pojedynczy 5 ct.

Do nabycia w Krakowie w Biurze dzienników Plac ś. Maryacki L. 2

Wychodzi 1 i 15 każdego

Minister kolei żelaznych i urzędnicy.

Przed miesiącem umieścił „Eisenbahner“ następujący artykuł, który jednakowoż prokuratorya skonfiskowała. Poseł Pernerstofer wniósł go zatem w formie interpelacyi, którą w całości podajemy:

„Zasiew Guttenberga dojrzewa szybko. Podaliśmy już wielokrotnie powody, dla których personal kolejowy musi ulegać najstraszniejszej korupcyi, i nie dziwi nas przeto wcale, że pan Guttenberg dla swego szlachetnego rzemiosła osobistego w prześladowaniu niezależnie usposobionych robotników znajduje potrzebnych mu a chętnych pomocników. Jakżeżby mogło być inaczej? W kraju, gdzie minister, którego najświętszym obowiązkiem jest przecież szanować ustawy państwa, dla osobistej zemsty lekceważy je, i robotnikom, którzy w celu poprawy swego społecznego położenia wstępują do zatwierdzonego przez władzę stowarzyszenia, zagraża biczem głodowym nietylko teoretycznie, ale i w rzeczywistości wydala ich z roboty, albo przenosi na niekorzystne stanowiska i w ten sposób okazuje się pozbawionym nawet tej małej ilości ludzkiego uczucia, któréjby można się spodziewać choćby i u najbardziej zaciekłego konserwatysty — w takim kraju nie dziwnego, jeżeli za tym wzniosłym przykładem, danym z tak wysokiego miejsca, idą posłuszne zależni urzędnicy i w najokrutniejszy sposób prześladują biednych, bezbronnych, już i tak pracą nadmiernie wycieńczonych robotników.

My nie oczekujemy od takiego Guttenberga, po doświadczeniach, któreśmy z tym panem zrobili, zrozumienia dla społeczno-politycznych zagadnień, lub dla nieodzownych konieczności. Lecz mówiono nam z niejednej strony, że pan Guttenberg jest, przy wszystkich tych brakach swego umysłu i przy swoich kapralskich manierach, przecież — jak to się mówi — „dobry chłop“. Mówiono, że nie jest złośliwym z natury, lecz tylko z powodu swego wojskowego wykształcenia zeszedł na ową pochyłą drogę, po której teraz już ciągle na dół zstępuje. Następujące jednak fakty dadzą sposobność tym, którzy tę resztę przychylnego zdania o Jego Exc. zachowali, przekonania się o wartości tego sądu.

Znaną jest rzeczą, że p. Guttenberg grozi w swoich agnacyjnych podróżach robotnikom, należącym do zawodowego stowarzyszenia, odmówieniem awansu, a nawet wydaleniem — na jakiej prawnej podstawie, tego jeszcze nie wyjaśniono. Wystąpienie to dało powód, że służalcze natury między urzędnikami, być może na wyraźny rozkaz swego z gruntu dobrego szefa — wyszukują między zorganizowanymi robotnikami właśnie najbezbronniejszych, aby ich ukaraniem dać odstraszający przykład. Jak p. Weiser w Ried wyrzucił 60-letniego robotnika torowego, tak uczynił to teraz nadiuż. Pleticha w Wessely, z 58-letnim robotnikiem, Fr. Macek, który od r. 1872 — a więc od 24 lat służył przy kolei, i w tym czasie raz tylko dostał karę 30 ct. i raz leżał 6 tygodni na reumatyzm. Robotnika tego wyrzucił na bruk ów pan tylko dlatego (jak sam przyznał), że należał do organizacyi, i wzbraniał się wydać mu nawet świadectwo.

Macek nie może z powodu reumatycznego cierpienia dobrze chodzić, wzrok ma osłabiony, gdzież tedy ten biedny człowiek znajdzie teraz robotę? Na nieszczęście umarła mu właśnie teraz żona, a gmina nie chce go wesprzeć — powiadając, że kiedy kolej zużyła jego siły, powinna go także na starość zaopatrzyć. Serce się kraje na widok nędzy, która zagraża temu starcowi — a cóż on takiego popełnił? Oto należał do stowarzyszenia zawodowego, był zorganizowanym robotnikiem kolejowym. Ale pan Guttenberg jest mimo tego czcigodnym mężem!

A p. Pleticha, ta szlachetna dusza, która szybko odkryła swoje pokrewieństwo z duszą Guttenberga, jest tak grubiańskim i brutalnym, że go nawet urzędnicy unikają. Jego zwykłemi słówkami są: psy, hołota, łajdaki, itp.

Drugi z dwóch wyżej wspomnianych urzędników ubiera swoje groźby w przyjacielskie rady: „Mówię to panu, jako dobry przyjaciel, że jeżeli pan nie wystąpisz ze stowarzyszenia, będziesz wydalonym“. Do jednego ze służby kolejowej, który nie chciał postępować wbrew przepisom, powiedział ten sam pan: „Jeżeli kto służy za dekretem, musi spełniać każdą służbę, czy mu się przytem zdarzy nieszczęście, czy nie; trzeba było nie przyjmować dekretu i t. d.“

Szczególnie jednak charakterystyczny wypadek zdarzył się na jednej stacyi, podległej osławionej dyrekcyi ruchu w Lincu, a więc w okręgu, o którym już oddawna opowiadają najbrudniejsze sprawki. Został tam jeden strażnik przeniesiony za należenie do stowarzyszenia i pomieszczony w mieszkaniu, które się składa z małej izby i nyży. Jest tam tak mało miejsca, że najniezbędniejsze sprzęty nie mogły się pomieścić, tak że w trzech łóżkach muszą spać po 2 osoby, podczas burzy nawet po 3 w 2 łóżkach, bo trzecie stoi pod przyrządem sygnałowym. Ze ścian leje się woda, sprzęty więc już zupełnie spleśniały. W tak zw. piwnicy jest do połowy wysokości woda, brudna i śmierdząca, jak gnojówka.

Jeden budowniczy i inżynier uznali pobyt w tem „mieszkaniu“ za niemożliwy i wprost zabijający. Żona strażnika udała się więc do p. Messerklingera, znanego nam zastępcy dyrektora w Lincu, z prośbą o pomoc. Zacna ta, p. Guttenbergowi zaprzyjaźniona dusza, odpowiedziała: „Ja wam pomódz nie mogę. Powiedz pani mężowi, że jest socyalnym demokratą — u nas tacy nie znajdują pomocy, niech się zwróci do p. Tomschika, ten mu niech pomoże, jeżeli potrafi pomódz. My mu nie pomożemy. Adieu“. Kiedy potem sam strażnik zwrócił się o pomoc do jednego z inspektorów, zapytał ten, dlaczego go przeniesiono. Z powodu zawodowego stowarzyszenia. „Widzisz pan“ — rzekł poczciwy inspektor — „jeżelibyś pan nie był należał do stowarzyszenia, nie byłbyś przeniesionym. Teraz przychodzisz pan do nas i prosisz o pomoc. Niech panu pomogą ci panowie, którzy to w „Eisenbahnerze“ lżą nas w tak nędzny sposób. Na takie lżenia pozwolić nie możemy. Zabierzemy się teraz energicznie do zawodowych stowarzyszeń“.

Tak daleko zaszły więc rzeczy na c. k. kolejach państwowych. Ludzie, którzy się łączą, aby swój byt poprawić, którzy chcą stoczyć walkę z gniotącym ich wyzyskiem, przenosi się za karę za korzystanie z przysługującego im prawa stowarzyszania się w miejsce, gdzie ich wraz z dziećmi zniszczyć musi choroba. W cywilizowanej Europie nie chce się wierzyć bajecznym pogłoskom, krążącym o osławionej twierdzy Szlüsselburg w Rosyi, z której więźniowie nigdy już na światło dzienne wrócić nie mają. Cywilizowanym europejczykom włosy powstają na głowie, kiedy czytają o okrucieństwach, spełnianych w więzieniach Sybiru. Ale na to, że podobne rzeczy dzieją się przed naszemi oczyma, w naszem „cywilizowanem“ państwie, że biedny strażnik za należenie do stowarzyszenia, które istnieje wprawdzie na podstawie ustawy, ale jest niemiłem p. Guttenbergowi, karany jest osiedleniem w miejscu, którego zabójcze wyziewy zagrażają życiu jego drobnych dzieci — na to nikt nic nie mówi. Przeciwnie, tych, którzy takie rzeczy omawiają, ściga prokurator, lecz p. Guttenberg zostaje — czcigodnym mężem!

Naturalnie, że oczekujemy znowu konfiskaty. Kiedyż bo zwracaliśmy uwagę na jakie niebezpieczeństwo, nie narażając się zaraz na to, że pan prokurator zwróci przeciwko nam, ostrzegającym, całą swą potęgę!

Ale już dziś możemy upewnić czcigodnego p. Guttenberga, którego rządy na kolei pozostawią po sobie wiekopomną sławę tego rodzaju, jak koalicyjna era „Falknów i Ostrawa“, możemy go upewnić, że jesteśmy zupełnie spokojni co do skutków jego pełnego ludzkości natarcia na naszą organizacyę. Przyznajemy otwarcie, żeśmy nieraz mieli wątpliwości, widząc nader szybki wzrost naszej organizacyi. Tak szybki bowiem zewnętrzny rozwój nie idzie zazwyczaj w parze z wewnętrzem umocnieniem. Okrutne prześladowania, jakie teraz nasi biedni towarzysze niewinnie znosić muszą — starają się ich prześladować dlatego, że przewodniczącego centralnego stowarzyszenia nie mogą dosięgnąć; jakaż to szlachetna, prawdziwie szlachetna zemsta! — będą miały na nich wpływ wychowawczy. Ci, których teraz zmuszono wystąpić ze stowarzyszenia biczem głodu, których wydalono z roboty, wynoszą głęboką świadomość krzywdy, niewinnie im wyrządzonej, bezprawia na nich popełnionego. Jeżeli przedtem szli tylko za popędem masy, to teraz stali się świadomymi socyalnymi demokratami. Twoje rządy, panie v. Guttenberg, nie będą trwały wiecznie! To jeszcze nie koniec świata!

Z drugiej strony widzimy jednak wzrastającą między uczciwymi i niezawiśle myślącymi urzędnikami głęboką niechęć przeciwko inkwizycyi Guttenberga. Poważny protest przeciw samowolnym postępkom Kubika, któryśmy umieścili w poprzednim numerze, obiecuje wiele. Witamy z szczerą radością ten pierwszy krok samoistnego wykształcenia się urzędników kolejowych, ten poważny początek stanowczego oddzielenia się ludzi uczciwych od łajdaków między urzędnikami — i spodziewamy się, że panowie ci dalej pójdą tą samą drogą. Przeciwko szlachetnemu, ludzkiemu i czcigodnemu postępowaniu p. Guttenberga jest tylko jeden skuteczny okrzyk bojowy:

Niech żyje organizacya!

Artykuł ten został w całości skonfiskowany. Ponieważ ten artykuł, obok różnych osobistych zarzutów, zawiera także jeszcze cięższe rzeczowe obwinienia, między innemi i to, że p. minister kolei żelaznych chce zaprzeczać robotnikom kolejowym zagwarantowanego im ustawami zasadniczemi prawa stowarzyszania się — ponieważ dalej nie może być obojętnem, że austryaccy ministrowie przyzwyczaili się na takie rzeczowe zarzuty używać wygodnego środka konfiskaty, natomiast widocznie obawiają się rozpraw sądowych, na których musieliby odpowiadać za niezgodne z ustawą postępowania urzędowe — zapytują podpisani:

1) Dlaczego nie wdrożyła prokuratorya w tym wypadku subjektywnego postępowania?

2) Czy p. minister sprawiedliwości zamyśla naprawić jeszcze to karygodne zaniedbanie?“

Kongres austryackich urzędników, urzędników pomocniczych i podurzędników.

Kongres austryackich urzędników, urzędników pomocniczych i podurzędników, którego odbycie zapowiadaliśmy poprzednio, rozpoczął się dnia 3 października w Wiedniu i trwał 3 dni. Reprezentowane na nim były następujące stowarzyszenia: austryackie stowarzyszenie urzędników kolejowych, związek urzędników, pomocniczych urzędników i podurzędników na kolejach austryackich, stowarzyszenie maszynistów państwa austro-węgierskiego, jakoteż związek stowarzyszeń zawodowych kolejarzy austryackich. Udział na zjeździe był nader liczny. Porządek dzienny obrad następujący: 1) Pragmatyka służbowa; 2) organizacya zawodowa; 3) prasa zawodowa; 4) wpływ służby na zarząd humanitarnych instytucyj kolejowych; 5) zniesienie pociągów frachtowych w niedziele i święta, z wyjątkiem tych, które wiozą środki żywności; 6) utworzenie z pośród personalu niezależnych inspektorów, czuwających nad służbą na kolejach; 7) upaństwowienie kolei; 8) zniesienie zmiennych płac a zastąpienie ich przez stałe.

Z wszystkich kolei przybyli delegaci z różnych prowincyj austryackich; prócz tego 51 delegatów z Wiednia.

Del. Taub oświadcza, że otwiera kongres w zastępstwie prezesa związku urzędników Schnepfa, któremu dyrektor Khittel na prośbę o udzielenie urlopu oświadczył, że otrzyma urlop, ale nie na taki cel. Będzie trzeba udać się do miarodajnych członków rządu, by nie doprowadzić urzędników do rozgoryczenia.

Przewodniczącymi kongresu wybrani zostali: Harring (stow. urzędn. kolej.), Krieg (stow. maszynistów) i Karpas (związek urzędników etc.); sekretarzami Jung, Gutruf i Forster.

Prezes stowarzyszenia urzędników kolejowych Schlüsselberger rozpoczął debatę nad pragmatyką służbową. Uprasza, by się kierować jedynie rzeczowemi motywami. Stowarzyszenie przezeń zastępowane musi swych kolegów uprzejmie ale stanowczo ostrzedz przed wszelkiemi krokami prowokatorskiemi. Co do pragmatyki, to jego stowarzyszenie porzuciło dawne stanowisko oportunistyczne, a projekt, przezeń przedłożony, opiera się na zasadach wolności i postępu.

Del. Taub zastrzega się przed zarzutem prowokacyi. Prowokują tylko dyrekcye a nie urzędnicy. Najlepszym dowodem odmawianie urlopów. Właśnie takie odezwanie się, jak np poprzedniego mowcy, działa prowokacyjnie.

Tow. Tomschik jako delegat związku stowarzyszeń kolejarzy oświadcza, że kolejarze przybyli na ten zjazd, by się z bliska przypatrzyć swym panom urzędnikom, czy też mają szczere chęci organizowania się. W tym wypadku mają oni robotników po swej stronie i w tym duchu niechaj stawiają żądania bez względu na to, czy one na teraz są wykonalne. Ale niech żądają a nie żebrzą. My nie jesteśmy nieprzyjaciółmi urzędników, lecz tylko tych, którzy nas uciskają.

Del. Gutruf (z Tow. maszynistów) przemawia w tym samym duchu. Rozróżnianie urzędników od podurzędników jest zbyteczne, bo granicę tu trudno oznaczyć, działalność i bez tego wyznacza rangę a różnica polega na płacy.

Del. Taub występuje za równouprawnieniem żeńskiego personalu z męskim i za mianowaniem podurzędników urzędnikami.

Referent Mahling dziwi się, że się marnotrawi czas nad takiemi debatami. Przecież nie przyszliśmy tu, by się spierać o tytuły.

Tow. Wintersberger referował o zniesieniu zmiennych i zaprowadzeniu stałych płac, żąda w myśl rezolucyi kongresu kolejarzy zniesienia akordu, premij, godzinowego i kilometrowego, a zaprowadzenia stałej porządnej pensyi.

Po krótkiej dyskusyi przyjęto jednogłośnie dotyczącą rezolucyę.

Na następnem posiedzeniu referował Grüll ze „Związku urzędników i t. d.“ o organizacyi i prasie zawodowej i zaznaczywszy, że to ważniejsze niż pragmatyka, postawił następującą rezolucyę:

„Zważywszy, że poprawa losu urzędników i podurzędników nastąpić może tylko wtedy, gdy ci razem się połączą, celem doprowadzenia do skutku swych żądań, zważywszy dalej, że zapatrywania polityczne urzędników i podurzędników nie muszą stać na przeszkodzie akcyom potrzebnym do dopięcia celów swych ekonomicznych, uznaje kongres potrzebę ogólnej organizacyi wszystkich urzędników i podurzędników, i celem zbliżenia do siebie wszystkich związków urzędniczych i podurzędniczych, poleca delegatom wypracowanie takiego łącznika, na podstawie następujących punktów:

1. Najspieszniejsze wprowadzenie w życie wydziału wykonawczego, któryby we wszystkich wspólnych kwestyach rozpoczął akcyę imieniem wszystkich stowarzyszeń urzędniczych i podurzędniczych.

2. Utworzenie sekretaryatu podległego wydziałowi wykonawczemu, który podejmować ma wszelkie daty, odnoszące się do położenia urzędników, podurzędników i służby

3. Stowarzyszenia są zobowiązane wszystkie dotyczące stanu daty dać do rozporządzenia sekretaryatowi, który je znów oddaje sekretaryatowi do odpowiedniego obrobienia.

4. Załatwianie sporów między stowarzyszeniami należy do wydziału wykonawczego, którego zarządzeniom mają się zastosować i unikać wszelkich kłótni [illegible]

5. Gdyby okazała się konieczna jakaś akcya, wymagająca wspólnego wystąpienia urzędników i służby, wówczas delegaci związków urzędniczych i robotniczych schodzą się razem, celem wspólnej narady i [illegible].“

Rezolucya ta wywołała dłuższą, chwilami ożywioną dyskusyę. Schlüsselberger przypisuje jej zanadto wielkie znaczenie, by można ją za jednym zamachem załatwić.

Referent Grüll odpowiada zirytowany, że wskutek tego sprawaby się odwlokła i że kongres stoi ponad stowarzyszeniami. Nareszcie przyjęto rezolucyę głosami wszystkich przeciw czterem delegatom Towarzystwa urzędników kolejowych.

„O wpływie personalu kolejowego na zarząd instytucyj humanitarnych na kolejach“ referował del. Naske. Jest to niesprawiedliwością, by generalny dyrektor otrzymywał 12.000 złr. pensyi, a budnik tylko 120 złr. Referent stawia rezolucyę, żądającą oddania zarządu instytutu prowizyjnego i pensyjnego w zupełności w ręce członków i wybierania zarządu administracyjnego przez czynnych członków zapomocą równego, tajnego i bezpośredniego głosowania. Rezolucyę tę przyjęto, poczem zgromadzenie zaprotestowało energicznie przeciw postępowaniu dyrekcyi kolejowych, a w szczególności dyrektora Khittla, który przewodniczącemu kongresu p. Schnepfowi wytoczył śledztwo dyscyplinarne i wezwało wszystkie na kongresie reprezentowane stowarzyszenia, by rozpoczęły kroki celem unieważnienia tej dyscyplinarki.

Dr. Fried, delegat Towarzystwa maszynistów, referował o zabezpieczeniu kolejarzy od wypadku i postawił rezolucyę, żądającą 100-procentowej renty zarobku rocznego dla każdego kolejarza w razie zupełnej niezdolności do pracy, a następnie, by zawieszenie ustawy o obowiązku poręczania przez przedsiębiorców zostało unieważnione i aby ono istniało dalej obok ustawy o zabezpieczeniu od wypadku.

Del. Taub żąda upaństwowienia kolei, a poseł Pernerstorfer jest zdania, że sprawa ta ma także polityczną cechę, bo w takim razie państwo, które wówczas wzrasta w siły, przyjmuje tem samem na siebie obowiązek przestrzegania obywatelskich praw kolejarzy. Wniosek Tauba przyjęto jednogłośnie.

Del. Römtlehner zawiadamia o uchwale komisyi, żądającej, by wszyscy kolejarze definitywni na przyszłość tytułowani byli urzędnikami. W tejże chwili wstaje Schlüsselberger i oświadcza, że stow. urzędn. kolej. nie będzie brało udziału w naradach nad projektem pragmatyki. Jeden z delegatów tegoż stowarzyszenia woła: „Opuśćmy salę!“ Rzeczywiście 25 delegatów stowarzyszenia urzędników kolejowych opuściło demonstracyjnie salę obrad. Pomimo wszelkich usiłowań, by ich zatrzymać, pozostało tylko 9 delegatów tegoż stow. na sali, między nimi prezes Schlüsselberger.

Zdziwienie, jakie ta scena wywołała, spotęgowało się, gdy delegat Forster odczytał list grupy lokalnej wiedeńsko-neusztadzkiej do stow. urzędn. kolej., który wzywa delegatów i członków tegoż stowarzyszenia do demonstracyjnego opuszczenia sali. *(Głosy oburzenia, długotrwałe poruszenie)*. Zakończenie listu dokumentuje, że stowarzyszenie to wzięło udział w naradach „tylko pod warunkiem, że zachowane zostaną przywileje urzędnicze i że forma obrad będzie poważną i przyzwoitą.“

Odczytanie tego listu wywołało formalną burzę. Dały się słyszeć głosy, że członkowie stow. urzędn. kolej. na to przybyli na zjazd, by sobie z nas zadrwić i rozbić kongres.

Skoro się uciszyło, zabrał głos imieniem Związku stowarzyszeń służby del. dr. Ellenbogen i podniósł, że delegaci służby kolejowej szczerze radują się z tego, co się stało; przez to bowiem uwydatniły się różnice klasowe, zachodzące między urzędnikami. Pozostali delegaci stow. urzędn. kolej. wraz ze swym prezesem postanowili wystąpić z tego stowarzyszenia.

Ostatnie posiedzenie kongresu odbyło się w niedzielę. Delegaci stow. urzędn. kolej., którzy opuścili byli w dzień przedtem salę, nie przybyli, z wyjątkiem kasyera tego stowarzyszenia, p. Heringa, którego przywitano owacyjnie. Charakterystyczną była obecność kontrolora Kleina, wysłanego na kongres z ramienia dyrekcyi kolei kremsthalskiej, by tu zebrał daty dla dyrekcyi, mającej zamiar przeprowadzić zmianę pragmatyki służbowej.

Taub konstatuje, że stowarzyszenie urzędników kolejowych odtąd straciło prawo reprezentowania stanu urzędniczego. Lepiej, że odłączyło się od nas stowarzyszenie, które śmie wysyłać komunikat denuncyujący kongres przed parlamentem i dyrekcyami.

Del. Hering wśród oklasków zgłasza swe wystąpienie ze stowarz. urzędn. kolej.

Co do zwołania następnego kongresu radzi Naske pozostawić rozstrzygnięcie tej sprawy trzem reprezentowanym stowarzyszeniom.

Tow. Tomschik zawiadamia, że kongres robotników i służby kolejowej odbędzie się w Pradze i życzyłby sobie, by na nim służba i urzędnicy naradzali się razem nad swą dolą. Na wniosek Grülla porucz ono wydziałowi wykonawczemu zastanowienie się nad tą sprawą.

Następnie przewodniczący zamknął kongres.

W niedzielę po południu odbyło się w Wiedniu w związku z tym kongresem wielkie zgromadzenie ludowe, na którem było obecnych przeszło 3000 kolejarzy. Na zgromadzenie przybyli także posłowie Pernerstorfer i Lichtenstein.

Przewodniczący kongresu wita zgromadzenie reprezentujące wszystkich kolejarzy z wyjątkiem owych protegowanych, których liczba od czasu utworzenia ministerstwa kolejowego, stała się pokaźną. Dzień dzisiejszy ma zaświadczyć, żeśmy niezadowoleni i że nie chcemy szukać ratunku u góry. Referent Grüll zawiadamia zebranych, że stow. urzędn. kolej. rozesłało cyrkularz, wzywający urzędników, by nie przybyli na to zgromadzenie, a następnie zdał sprawę z uchwał zjazdu.

Tow. Tomschik omawia stanowisko robotników do tych uchwał. Aczkolwiek nie zgadzamy się w zupełności na przedłożony projekt pragmatyki, pomimo to jest on stadyum przejściowem do naszych żądań: Robotnicy już dawno są niegrzecznemi dziećmi, urzędnicy stają się niemi dopiero.

Drugi punkt: „Jakie przedsięwziąć należy środki celem przeprowadzenia uchwał?“ — referuje poseł Pernerstorfer który zaznacza, że są dwie drogi, któremi urzędnicy kroczyć mogą, pierwszą jest droga, polecana przez stow. urzędn. kolej.: droga serwilizmu; jeżeli sądzicie, że interesy wasze identyczne są z interesami wszych wyzyskiwaczy, to wybierzecie tę drogę. W przeciwnym razie nie możecie iść drogą pokory i uległości. Starą jest prawda, że siła, to prawo. Dotychczas nie korzystaliście ze swej siły, dlatego nie zazualiście, co to prawo. Potęga kapitału pokonaną być może tylko przez inną potęgę. Tylko wtedy, gdy razem z innymi robotnikami zorganizujecie się, stanowić będziecie wielką potęgę. Nie dajcie się spłoszyć ucisk iem, który znachodzi się wszędzie, gdzie lud łączył się przeciw możnym tego świata. Cieszę się, że armii szermierzy o wolność polityczną i społeczną przybyły nowe hufce posiłkowe. Organizujcie się tylko, a zwycięstwo będzie wasze!

Taub zaznacza, że rządowi się nie podoba, by urzędnicy zajmowali się „takiemi rzeczami“. Wina takiego postępowania rządu spada na obecny parlament i dlatego mowca proponuje rezolucyę, wzywającą urzędników kolejowych, by w porozumieniu z innymi urzędnikami zajęli stanowisko podczas przyszłych wyborów. Rezolucyę tę przyjęto jednogłośnie. Przemawiali jeszcze tow. Lemberger ze „stowarzyszenia urzędników adwokackich w Bernie“, który wezwał do głosowania za kandydatami partyi socyalno-demokratycznej, jako jedynej, która uczciwością się kieruje, następnie Moor ze stowarzyszenia urzędników pomocniczych „Pomoc własna“ i tow. Wintersberger, który wezwał do poparcia strejkujących robotników w warsztatach towarzystwa kolei państwowych.

Przewodniczący zamknął zgromadzenie okrzykiem na cześć solidarności.

Strejk kolejowy.

W poprzednim numerze zaznaczyliśmy w artykule pod powyższym tytułem, że do strejku w warsztatach Towarzystwa kolei państwowych w Pradze przyłączyli się towarzysze wiedeńscy. Do strejku zmusiło ich postępowanie dyrekcyi, która chciała roboty praskie wykonać w Wiedniu, by w ten sposób uniemożliwić strejk w Pradze. Nie pozostało więc Wiedeńczykom nic innego, jak również zastrejkować, co też uchwalili na zgromadzeniu d. 28 września. Policya użyła znów wszelkich szykan, by tylko rozbić to ważne zgromadzenie. Komisarz policyi rewidował zaproszenia i sprawdzał je od godziny $2^{1/2}$ do 4. Naturalnie nie popsuło to humoru towarzyszom wiedeńskim, owszem, jednomyślnie uchwalono wytrwać w strejku.

Dyrekcya zaś, która z początku tak butną przybierała postawę, odgrażała się robotnikom, z biegiem czasu, widząc solidarność ich i wytrwałość, coraz łagodniejszym poczęła przemawiać tonem. Kiedy dawniej nie chciała słyszeć o ustępstwach i nie uważała za stosowne konferować z komitetem strejkowym, później rozlepiła ogłoszenie z ustępstwami, które jednak nie wywarło żadnego wrażenia na robotnikach, pamiętających jeszcze postępowanie dyrekcyi w r. 1890, kiedyto słowo dane uroczyście służbie, haniebnie złamała.

Tymczasem dyrekcya chwytała się i innych środków, by stłumić strejk. Przytaczamy, jako przykład, jeden taki sposób. Werkführerowi Zilnerowi zagroziła dyrekcya, że straci posadę, jeżeli nie skłoni swych strejkujących synów do podjęcia pracy. Nie pomogło to jednak: synowie woleli przestrzegać solidarności robotniczej, niż poddać się władzy ojcowskiej.

Przytem rozpoczął się dotkliwie uczuwać dyrekcyi brak wozów i roboty potrzebne musiały być wykończone, bezpieczeństwo komunikacyi coraz gwałtowniej nagliło dyrekcyę do załatwienia sprawy.

Dnia 6 października spodziewał się zarząd warsztatów wiedeńskich powrotu do pracy pewnej części robotników i dlatego już od godz. 6 rano otoczyło warsztaty 60 policyantów cywilnych i wojskowych, by ochronić pracujących robotników. Ale i ta nadzieja prysła. Liczba pracujących nietylko nie zwiększyła się, lecz owszem malała coraz bardziej. Wielkie zasługi położyły tu żony kolejarzy, kobiety dzielne i rezolutne, które nietylko, że jak się często zdarza, nie odmawiały od strejku, lecz nawet zachęcały ich jeszcze do wytrwałości. One to podnosiły na duchu, one oświadczyły na zgromadzeniach, że nie chciałyby się nazywać żonami tych, którzyby splamili imię swe złamaniem solidarności robotniczej, one obrzucały obelgami idących do roboty, a odważniejsze pięścią nawet wracały tchórzliwych z drogi do warsztatu.

Podle zachowywała się wobec strejku cała prasa burżuazyjna, tak czeska, jak i niemiecka, jak również rządowe biuro korespondencyjne, które rozsiewało kłamliwe pogłoski o zakończeniu strejku, o powrocie do pracy i o klęsce.

Nareszcie ugięła się dyrekcya i zakomunikowała doradcy prawnemu robotników, dr. Harpnerowi, ustępstwa, które się streścić dadzą w następujących punktach:

1) Praca trwać będzie $9^{1/2}$ godzin dziennie,

zauważa się, że jeżeli się ta zmiana okaże korzystną, to po upływie jakiegoś odpowiedniego stadyum przejściowego zredukuje się pracę do 9 godzin.

2) Praca nadobowiązkowa wynagradzaną będzie w ten sposób, że każda godzina liczyć się będzie za półtorej godziny zwykłej pracy; robotnicy akordowi otrzymają za każdą godzinę nadobowiązkową pół godziny płacy dziennej, jako dodatek.

3) Robotnicy, którzy z powodu choroby w rodzinie nie mogą przybyć do pracy, otrzymają za każdy dzień nieobecności połowę płacy.

4) Uregulowanie akordu i płac przez dyrekcyę w porozumieniu z zarządem fabrycznym, natychmiast wybrać się mającym, nastąpi w najkrótszym czasie, tak, że będzie ono uskutecznione w przeciągu trzech miesięcy.

5) Celem usunięcia wątpliwości co do pretensyj robotników, wracających z ćwiczeń wojskowych, zarządził wydział kasy chorych co potrzeba, a dyrekcya to ogłosiła.

6) Aby zapobiedz zażaleniom co do nierówności płac w poszczególnych partyach, obiecuje się uregulowanie tychże.

7) Za udział w strejku nikt nie będzie przez dyrekcyę karanym.

8) Z chwilą powrotu do pracy ustaje dawny stosunek, może więc p. dr. Harpner uspokoić robotników co do utrzymania nadal ich prawa do prowizyi.

Wobec tego uchwalił komitet strejkowy zaproponować strejkującym w Pradze i w Wiedniu, by w sobotę d. 10 wrócili do pracy.

Rzeczywiście stało się to. W ten sposób strejk ten, pamiętny w dziejach kolejarzy, zakończył się świetnem zwycięstwem robotników, zwycięstwem, które większego dla nas nabierze znaczenia, jeżeli przypomnimy sobie, że walczyli z jednem z najpotężniejszych przedsiębiorstw kolejowych, że ono wprost spowodowało strejk, dalej, że mało dużo pieniędzy, za które kupiło prasę burżuazyjną i owych cywilnych i umundurowanych „obrońców“ tych robotników, którzy nie wstydzili się pracować wtedy, kiedy ich koledzy walczyli o polepszenie swej doli.

PRZEGLĄD

Strejk w warsztatach Tow. kolei państw., który się zakończył zwycięstwem robotników, jest dla nas bardzo pouczającym. Dowiódł on, co za potęga leży w organizacyi i świadomości, która dokazała tego, że jedno z najbogatszych przedsiębiorstw kolejowych, choć z bólem serca, musiało złożyć broń i poddać się woli zorganizowanego proletaryatu. Co oznacza klęska tak potężnego towarzystwa, to zrozumie tylko kolejarz. Dlatego poucza nas strejk ostatni, że organizacya i świadomość robotnicza może podołać nawet tak silnemu przeciwnikowi. Z drugiej jednak strony sam przebieg strejku przemawia za tem, że brak tej organizacyi, że nie przygotowany należycie i w porę i nie kierowany umiejętnie i wytrwale strejk groźnym jest wprost dla kolejarzy. Strejk nierozważnie rozpoczęty może sprowadzić taką reakcyę, że wyszedłby on chyba wyłącznie na korzyść dyrekcyi, które wywierałyby wówczas swą zemstę na służbie i robotnikach.

Kongres urzędników i podurzędników, którego uchwały podajemy poniżej, ma dla służby kolejowej doniosłe znaczenie. Jest to pierwsza w Austryi na większą skalę przedsięwzięta próba połączenia dwóch uciskanych warstw kolejowych, urzędników i służby, celem wspólnej akcyi przeciw wspólnemu wrogowi: kapitalizmowi, reprezentowanemu przez zarządy kolejowe. Już nieraz w piśmie naszem zaznaczyliśmy stanowisko nasze wobec urzędników i wiedzieliśmy, że zupełne połączenie jest tu niemożliwe. Jeszcze przed rozpoczęciem kongresu zaznaczyły się bardzo wybitnie różnice, zachodzące między dwiema warstwami urzędników, z których pierwsza, złożona z wyższych urzędników, o barwie manszesterskiej i „liberalnej“ w tem znaczeniu, w jakiem nazwa ta występuje u reprezentantów burżuazyi, skupia się w „Stowarzyszeniu urzędników kolejowych“ (Eisenbahnbeamtenverein), druga zaś złożona z niższych urzędników, których położenie materyalne nie wiele odróżnia ich od proletaryatu kolejowego, i która z tego powodu skłonną jest do uczciwej solidarnej walki o swe prawa, i zorganizowaną jest w „Związek urzędników, pomocniczych urzędników i podurzędników kolei austryackich“ (Verband der Beamten, Hilfsbeamten und Unterbeamten der österreichischen Eisenbahnen).

Na kongresie przyszło do ostatecznego starcia między temi dwoma kierunkami, a wskutek tego do rozłamu między radykalną, uczciwą, sprzyjającą robotnikom i dążącą do organizacyi częścią urzędników z jednej, a między służalczą, potulną, protegowaną i szanującą „przywileje“ stanu częścią urzędników z drugiej strony. Wszystkie sympatyczniejsze żywioły wypisały się z tego burżuazyjnego stowarzyszenia.

Powtarzamy raz jeszcze, że nie obiecujemy sobie zbyt wiele z obrad kongresu, ale przecież spodziewamy się, że część urzędników zetknąwszy się bliżej z robotnikami, zrozumie ich lepiej, zrozumie zarazem swe własne ekonomiczne położenie, zrozumie, że polepszyć mogą swą dolę tylko wtedy, gdy się przyłączą do potężnej, nieustraszonej, walczącej ciągle i wytrwale, armii proletaryatu, którego pochód zwycięski popierać będą, zamiast go powstrzymywać.

Rozdzielenie dodatku drożyźnianego na kolejach państwowych pokazało nam znów jasno jak na dłoni, że dyrekcye kolejowe siłą się wprost, aby wywołać rozgoryczenie wśród robotników i służby kolejowej. Z wszystkich stron Galicyi, z wszystkich trzech okręgów kolejowych dochodzą nas skargi na sposób rozdzielania tego dodatku, którego z niecierpliwością oczekiwali kolejarze. I teraz jednak musieli sobie przypomnieć o protekcyi, panującej wszechwładnie na kolejach. Wielu z takich, którym dodatek drożyźniany koniecznie był potrzebny, zostało pominiętych. Żonaci, mający chorowite żony lub dzieci, których utrzymanie i leczenie wymaga podwójnych kosztów, wszyscy, których byt materyalny jest wprost rozpaczliwy i którzy mając najniższą płacę, nie pobierając kwaterowego, ani innych dochodów i najczęściej obarczeni są liczną rodziną — wszyscy ci musieli spokojnie przypatrywać się temu, jak rozdziela się dodatek ludziom bezdzietnym, nawet kawalerom, o pensyi 700 guldenów, jeżeli tylko cieszyli się protekcyą. Ci mieli pierwszeństwo, a to co pozostało, jakby ochłapy, rzucano uczciwym, a nędzę cierpiącym kolejarzom.

Pytamy, kto podburza, kto budzi niezadowolenie i gorycz u proletaryatu kolejowego — czy „agitatorowie socyalistyczni“, czy też same dyrekcye? Jeżeli człowiek taki porówna siebie, biedaka, któremu odmawiają nawet dodatku, z protegowanym lizuniem, lub z tłustym dygnitarzem, który obok wysokiej gaży, obdarzony bywa nadto sutym dodatkiem, jeżeli sobie pomyśli, że przecież drożyzna właśnie jemu najbardziej daje się we znaki, że przeto najuboższym dodatek się należy, to z pewnością obudzi się w duszy jego taka nienawiść do systemu panującego dziś na kolei i na całym świecie, jakiej nie wywoła w nim najbardziej rewolucyjna i podburzająca mowa.

Budnik przed sądem.

Przed dwoma miesiącami donieśliśmy o strasznem nieszczęściu, które w Gösting koło Gracu spotkało pewne towarzystwo, przejeżdżające tor kolejowy. Budnik nie spuścił rampy, a pociąg, napotkawszy na torze wózek, zdruzgotał go, pięciu podróżnych zabił na miejscu, a trzech ciężko zranił. Wiedzieliśmy, że budnik ten, choć sam jest ofiarą najokropniejszego wyzysku na kolejach, stanąć będzie musiał przed kratkami sądowemi, a właściwi winowajcy w postaci bogatego przedsiębiorstwa, spokojnie dalej prowadzić będą swoje rzemiosło. Stało się to też rzeczywiście, a rozprawa sądowa przeciw budnikowi okazała, że na kolei panują tak okropne stosunki, iż dziwić się tylko należy, że wypadki te są dość rzadkiemi.

Oskarżony budnik podaje, że służba jego trwa 23 godzin, poczem następuje 7-godzinny odpoczynek. Od 4 do 8 lipca nie mógł korzystać z tego wolnego czasu, który do tego jeszcze przypadał na dzień, bo żona jego była niebezpiecznie chorą, musiał ją pielęgnować i zastąpić w gospodarstwie, zwłaszcza, że ma dwoje małych dzieci. O śnie tedy nie było mowy. Dnia 7 lipca odesłał żonę do szpitala, a dzieci do siostry i położył się wreszcie o 9 wieczór, by już o 12 przez pomocnika zostać zbudzonym. Czuwał od 12 do $3^{3}/_{4}$ w nocy. W tym mniej więcej czasie udał się do mieszkania i, jak to zwykle czynił, począł celem odpędzenia snu przeglądać jakieś pismo ilustrowane. Ale wkrótce opadła go zupełna senność, której już powstrzymać nie zdołał. Słyszał we śnie sygnał, nie mógł jednak żadną miarą zerwać się z miejsca. Obudził go dopiero szelest bliskiego pociągu, ale już wtedy było zapóźno.

Jako strażnik, obsługiwać musiał dwie rampy do wszystkich pociągów; celem otwierania i zamykania ich musiał się oddalać o 25 — 30 kroków od budki. Pociągów kursuje koło 40, a w niedzielę 62. Nadto musiał obchodzić cztery razy dziennie tor, długi na 1100 metrów, nakręcać śruby, tor oczyszczać z trawy i pilnować bezpieczeństwa komunikacyi na tymże torze. Podczas tych 23 godzin nie pozostawało mu ani chwilki wolnego czasu.

Płaca jego wynosi 25 złr., z czego potrąca mu się jeszcze na kasę chorych i fundusz prowizyjny. Dnia 1 lipca 1896 dostał na rękę 14 złr. i kilka centów.

Obrońca oskarżonego dr. Fried odczytuje list dyrekcyi kolei południowej do pewnego budnika, na dowód, że trudno było oskarżonemu prosić o lżejszą robotę. Charakterystyczny ten list brzmi: Lżejszej służby nie mamy. Jeżeli się pan czujesz niezdolnym do takowej, to proszę się podać o spensyonowanie, bo gdyby znów powstały jakie niedogodności z panem, będziemy zmuszeni wykluczyć go ze służby.

Odczytuje następnie pismo dyrekcyi, z którego wypływa, że podział na 23 godzin pracy i 7 godzin spoczynku opiera się na rozporządzeniu ministerstwa handlu z r. 1872, które dla 24-godzinnej służby przepisało przynajmniej 6 godzin odpoczynku, dla 30 godzin pracy 8, a dla 36 godzin pracy 12 godzin odpoczynku (*poruszenie w audytoryum*). Następnie stawia obrońca wniosek o przesłuchanie lekarzy, jako znawców, na następujące pytania:

1) Czy służba 23-godzinna przy 7-godzinnym odpoczynku i złem odżywianiu tak osłabia odporność organizmu ludzkiego, że nie jest się zdolnym do wstrzymania ogarniającej senności;

2) czy senność może dojść do takiego stopnia, że czasowo odbiera człowiekowi wolną wolę.

Prokurator sprzeciwił się temu wnioskowi, trybunał jednak zgodził się na przesłuchanie znawców.

Rzeczoznawca profesor Kratter podaje tedy swe zeznanie, umotywowane wszechstronnie, którego myśl przewodnia jest następująca: 23-godzinna praca przy 7-godzinnym odpoczynku może bez względu na odżywianie się odbywać się tylko kosztem substancyi nerwowej, musi wywołać upadek sił organicznych i skrócić życie ludzkie. Wobec takiego podziału służby nie uwzględnia się najkonieczniejszej potrzeby snu, który w ciągu 24 godzin powinien trwać co najmniej 6 godzin; przytem sen w dzień nie jest tak wzmacniający, jak w [illegible]

Co się tyczy senności budnika w obecnym wypadku, to muszę skonstatować, że stosunki takie usprawiedliwiają senność tę w zupełności, i że nie przemawia przeciw temu zeznanie budnika, iż słyszał sygnał, a nie mógł pomimo to zerwać się [illegible]

Tak samo zeznaje drugi rzeczoznawca dr. Klein-[illegible]

Ze względu na te zeznania stawia obrońca wniosek o zbadanie stanu fizycznego oskarżonego przez znawców, na co trybunał się zgadza i w tym celu odracza rozprawę.

Nie omieszkamy donieść czytelnikom o zakończeniu tej nadzwyczaj ciekawej rozprawy, rzucającej jaskrawe światło na straszliwą nędzę budników.

Pod pręgierz.

Skawina. Dozorca wozów i restaurator w jednej osobie, Kozłowski, o którego sprawkach pisaliśmy w numerze 7, przysłał nam sprostowanie pełne grubijaństw. Sprostowania tego naturalnie nie zamieściliśmy, wskutek czego wytoczył nam Kozłowski proces. Natomiast zamieściła podobne „sprostowanie“ nędzarka krakowska, zwana „Gazetą Ruchu“. Wiemy, kto „sprostowanie“ to pisał, autorem jego, jak łatwo domyślaliśmy się, mógł być chyba w swoim rodzaju osławiony Filimowski, jedynie zdolny do podobnego sposobu pisania; wiemy też, że nie pisała go skawińska służba kolejowa, która, oburzona, chciała wysłać do nas oświadczenie, w naiwności swej jednak pozwoliła sobie wytłomaczyć przez jakiegoś urzędnika, że do takiego oświadczenia trzebaby podpisu naczelnika i Kozłowskiego.

Wogóle nie możemy wyjść z podziwu, jak można tak bezczelnie... „prostować“, jak może taki Kozłowski zaprzeczać temu, że nie prowadzi restauracyi. Wszak wystarczy przyjechać do Skawiny, aby zobaczyć w restauracyi jego szanowne oblicze. Nic to, że żona restauracyę dzierżawi, bo on ją prowadzi. [illegible] już chyba żaden paragraf ustawy prasowej nie wmówi w nas, że kto ciągle musi myśleć o restauracyi, ten jest wstanie myśleć swobodnie o wypełnieniu tych obowiązków i o tej odpowiedzialności, jaką nakłada dozór wozów. To też nie dziw, że w roztargnieniu nie dogląda wozów, które zostawia na łasce bożej, że służba nie może się go doprosić o materyał do naprawy; magazyn bowiem podręczny z materyałem znajduje się w jego ręku.

Aby dać dowód, że podane przez nas fakta były i są prawdziwe — postaramy się p. Kozłowskiemu w najbliższym czasie przytoczyć nowe i o wiele lepsze, za które razem wziąwszy będzie nas mógł zaskarżyć — a my udowodnimy ich prawdziwość. Podobnemi zaś skargami, jak o § 21 ust. pras., sprawy się nie załatwia.

Aby czytelnicy nasi nabrali właściwego wyobrażenia o „sprostowaniach“ Kozłowskiego — nadmieniamy, że zastępca jego w osobie Filimowskiego cofnął skargę przed samą rozprawą w sądzie, prosząc przynajmniej, byśmy tego nie ogłaszali.

Kamionka Wielka. Nędzne, smutne i nad wyraz przykre położenie budników, pracujących nad siły i pobierających najniższe prawie wynagrodzenie — powiększa jeszcze kompletny brak pomocy „humanitarnych“ lekarzy kolejowych. Doświadczył tego na własnej skórze jeden z tutejszych budników, którego żona choruje od lat czterech. Udawał on się do Krosna i Grybowa do lekarzy kolejowych, wszystko to jednak naprożno, wiadomo bowiem, że dbają oni o strażników tyle, co pies o piątą nogę. Musiał zatem szukać pomocy lekarza obcego, naturalnie za osobnem wynagrodzeniem, aby tylko chorej swej żonie przyjść z pomocą. Ten polecił przyjeżdżać jej co trzeci dzień do siebie, co stworzyło znów nowe trudności i wydatki. Jako kolejarz postanowił tedy udać się z prośbą do dyrekcyi o udzielenie wolnej karty co trzeci dzień. Od trzech miesięcy jednak naprożno oczekuje ów biedak na odpowiedź — tymczasem wydatki rosną coraz bardziej, których nie ma skąd pokryć, a więc pomagać sobie musi przez zaciąganie długów. Oto opłakany los budnika z jednej strony — a dzikość i sobkostwo dyrekcyi kolejowej z drugiej strony.

Przemyśl. Niezwykłą niespodziankę mieli funkcyonaryusze kolei państwowej w Przemyślu, z powodu rozdzielenia dodatku drożyźnianego, czy też zapomogi, które przez zarządy stacyj i warsztatu, rzekomo najbiedniejszym rozdane zostały. Niespodzianką nazywam to dlatego, że nikt się takich wyników nie spodziewał. Na całe setki biedaków, znalazło się zaledwo kilkunastu szczęśliwców i to wcale nie z rzędu najbiedniejszych, którzy dostali nędzny ochłap, nazwany szumnie jednorazowym dodatkiem drożyźnianym, ogółem zaś zostało się smutne doświadczenie, że nawet w rzucaniu jałmużny zarządy postę-

pują niesprawiedliwie i wywołują zupełnie słuszne rozgoryczenie.

Jeżeli dyrekcya uznaje, że funkcyonaryusze kolejowi cierpią dotkliwą biedę, to powinna wszystkim dać stosowny dodatek, bo przecież wszyscy jednemu panu służą, taki zaś, jak obecny, wybryk pańskiej fantazyi, który każe funkcyonaryuszom, poświęcającym swe zdrowie i życie, ubiegać się o uzyskanie jałmużny, gdzie na stu ludzi dziewięćdziesiąt kilka zostaje odprawionych z kwitkiem, jest chyba obelgą dla nich, która na długo wszystkim utkwi w pamięci. Lepiejby było zamiast okazywania taniej dobroczynności, pomyśleć raczej o należytem wynagrodzeniu wysłużonych robotników kolejowych, którzy za długie i ciężkie lata służby nieraz nie mają nawet za co kawałka suchego chleba kupić swej rodzinie. Dość wspomnieć o zwrotniczym Janie Tarnowskim, który przez 20 lat pełniąc ciężką i odpowiedzialną służbę, ma obecnie aż 90 ct. dziennie, za które żonę i dzieci wyżywić musi, i pomimo usilnych starań nawet stabilizacyi nie uzyskał, choć młodsi od niego ją uzyskali. Nędzarzom tym doradzają jeszcze wpisanie się do funduszu prowizyjnego i wielu, pragnąc sobie przyszłość zabezpieczyć, skazuje się po prostu na śmierć głodową, naprzykład jeden z tych biedaków niejaki Fr. Wola dostał za jeden miesiąc po odciągnięciu należytości funduszu prowizyjnego i kasy chorych, wyraźnie pięć złr. i kilka centów pensyi. Jak taką sumą manipulować, ażeby odżywiać się hygienicznie i używać potrzebnych rozrywek, tego nawet obecny minister finansów nie potrafiłby obliczyć, jednak inspektor stacyjny Szyjkowski sądzi, że pomieniony biedak potrafi to z łatwością.

Przemysl. Do najniebezpieczniejszych bydląt należą osobniki, niemające, oprócz postaci, nic w sobie ludzkiego, pełne niskich zwierzęcych instynktów, stają się plagą swego otoczenia i sieją obok siebie taką moralną zgniliznę, że niszczenie tych najszkodliwszych bakcylów społeczeństwa powinno stać się pierwszem zadaniem ludzkości. Jednym z takich a może najniebezpieczniejszym okazem jest urzędnik kolejowy Kazimierz Zadurowicz, który namówił robotnika z ogrzewalni Łabaja, ażeby się doń wraz z żoną sprowadził, gdyż on ma bardzo obszerne mieszkanie z osobnemi wchodami do każdego pokoju, a ponieważ dla niego takie mieszkanie niepotrzebne, więc pragnie mu część takowego tanio odnająć, na co Łabaj, widząc ów interes dość korzystnym, zgodził się. P. Zadurowicz, jako starszy stanowiskiem, używał żonę Łabaja do rozmaitych posług pozornie, a rzeczywiście użył tego czasu na wytłomaczenie pani Łabajowej, że jej mąż nie jest dość zdolnym na małżonka, że on tego rodzaju przymioty w daleko wyższym posiada stopniu, no i ugłaskawszy babinę, tak się znakomicie swemi przymiotami przed nią popisywał, że ta postanowiła porzucić męża, a znaleźć nowego w pełnym zalet p. Zadurowiczu. Oczywiście sprawa ta nie bardzo się podobała mężowi i czyniąc obojgu zasłużone, choć dość umiarkowane wymówki, zdecydował się wreszcie zostawić w spokoju rozkochaną parkę, lecz kiedy się zabierał do wynoszenia swych rzeczy, co widocznie nie było w programie miodowych miesięcy nowego stadła, napadł p. Zadurowicz Łabaja i będąc silnym (jak wogóle są silnemi bydlęta), pobił go do krwi, gdyż potężnem uderzeniem przedziurawił mu głowę tak, że pobity przez 6 dni stał się niezdolnym do pracy i zachodzi obawa, czy kiedykolwiek rana ta nie stanie się powodem poważnych następstw. Na domiar wściekłości starał się go, chociaż bezskutecznie, pozbawić miejsca. Sprawa ta, wytoczona przed sądem, dzięki obronie adwokata, zdołała ochronić Zadurowicza od więzienia, skończyło się na zapłaceniu 4 złr. kary i odszkodowaniu w kwocie 11 złr., lecz może dotkliwiej ukarze go opinia publiczna.

Drugim niepoślednim okazem jest maszynista Tatarka, który dla błahej i urojonej przyczyny zepchnął z maszyny hajcera Malczuka, bijąc go kluczem po głowie tak, że ten upadł bezprzytomny i tylko pomocy bezinteresownej i zacnej kobiety p. Królikowskiej, która się tam przypadkiem znalazła, zawdzięczać może, że nie zastygł na miejscu. Dzięki jej pomocy ocucono go, lecz przytomności do następnego dnia nie odzyskał. Dodać tu należy, że pobity leżał około 4 godzin obok maszyny, zanim go do domu odniesiono. Na należyte uznanie zasługuje także dr. Lityński, przeznaczony do ogrzewalni jako doktor kolejowy, gdyż mimo zawezwania do chorego nie przybył, dopiero chory sam po trzydniowem leżeniu zdołał się podźwignąć i osłabiony udał się do doktora, aby na mocy jego świadectwa udać się na drogę prawną dla uzyskania sprawiedliwości. Zanim jednak sprawę tę sąd rozstrzygnie, sądzimy, że dyrekcya kolejowa powinna wynagrodzić utratę zdrowia robotnika, który w służbie z winy dyrekcyi doznał uszkodzenia. *Br.*

Stanisławów. „Nie daj Boże z Iwana Pana!“, mówi polskie przysłowie, i prawdę mówi, bo cobyto z nas było, gdyby „łysek“ z antyczną brodą został panem?!! Otóż, by dać dowód „łyska“ zapędów — owego dopiero chorującego Iwana na pana — przytoczymy tu, co raz pewnemu, żalącemu się na niesłuszność wymierzonej przez „kacyka“ Heinricha kary — konduktorowi ten chorujący na pana „mistrz“ wyzysku odpowiedział. Pewien konduktor, jadąc raz wieczornym pociągiem linią czerniowiecką, podczas postoju na jednej stacyi tejże linii, chcąc ugasić pragnienie, udał się do tuż obok stacyi znajdującej się studni — do której szedł obok urzędnika, tyłem do niego zwróconego, którego salutował — lecz tenże tego, z powodu nocy i będąc tyłem do niego zwrócony, nie zauważył, za co go po poprzedniem zwymyślaniu do „stundenpasu“ wpisał, a za co mu „kacyk“ Heinrich łaskawą karę 2 złr. wymierzył, nagadawszy mu poprzód coś o wojskowem salutowaniu, o którem stanisławowski „kum“ ma pojęcie, jak kura o pieprzu! Przy jakiejś zatem sposobności wspomniał ów konduktor o tem przed „łyskiem“, który mu w swym zapędzie — „jabym panu 5 złr. dał“ — odpowiedział. Nie dziwimy się, że łysek taki „kacykowsko-kumoterski“ pociąg ku karaniu zdradza, gdyż będąc dłuższy czas powiernikiem a nawet doradcą „kuma-kacyka“, nawrzał jego popędami, któremi, gdyby mu się ich gdzie dało ich użyć, olśniłby — „kacyka!“ O tem dobrze wiemy, że nasiąknięty „antyk“ kacykowskim systemem, posiadając do tego wrodzony przymiot rasy, do której ciągnie — dorwawszy się do władzy, szerzyłby popłoch, jak żyd, gdy się dorwie do pałasza. — Wtenczas sam wieszatiel wileński ze złości, że go ktoś mógł prześcignąć — wywróciłby się w grobie!... Zdaje się, że „kumowie“ nie powinni o tym „antyku“ zapomnieć i awansując go już raz na pana — powinni jego im usługi oddawane wynagrodzić — nie zwlekając, bo mogą się im ich szyki pokrzyżować i niczem nieodżałowanego szpicla — pozbawią. Do dzieła zatem, „kumowie“, nagródźcie zasłużonego i zróbcie raz z Iwana pana! — bo wszystko u [illegible]!

Stanisławów. (Upomnienie). Dnia 4 b. m. t. j. w niedzielę coś około godziny pół do szóstej, przechodząc przez most na majzlach, byłem świadkiem nadzwyczaj grubijańskiego postępku „wagenaufsehra“ Eksteina, który, za to, że mu zwrotniczy Dylski latarki nie przyniósł, tak z nim, — używając najohydniejszych wyzwisk, przyczem, przyskakując ku niemu groził mu uderzeniem — postąpił, że na krzyk używający przechadzki ludzie gromadkami się tej scenie przyglądali. Upominamy zatem p. Eksteina, by nie był tak zapalczywym i by raczej swą wymowę, której pod względem miotania nic do zarzucenia nie mamy, poświęcił czemuś godniejszemu. Również przypominamy p. Eksteinowi, by sobie tyle nie pozwalał, gdyż jako starszemu słudze kolejowemu wiadomem być musi, że zwrotniczy posterunku swego opuszczać pod żadnym względem nie śmie, tem bardziej, by „wagenaufsehrowi“ latarki nosić! Upominamy zatem p. E., by na przyszłość czegoś podobnego nie czynił, gdyż gotowiśmy mu po przyjacielsku obszerniejszy artykulik poświęcić.

Stanisławów. (Nie może się odzwyczaić). Od jakiegoś czasu zaczął „łysek antyk“ Łukasiewicz, by nie ściągać rozgoryczenia konduktorów, wyręczać się przy bezpłatnych przedstawieniach pewnym konduktorem, który mu już od dłuższego czasu do pomocy „nic nierobienia“ został przeznaczony, — a który w jego szkole świetne rezultaty odniósł — gdyż już dziś zauważyć można — że ma genialniejsze, aniżeli „mistrz“ pomysły! Otóż konduktor ten tylko pozornie przeznacza partyę do służby, bo według porządku, już przedtem przez mistrza wyzysku, łyska-antyka, obmyślanego, a czynności tej niedowierzający mistrz tylko się przygląda, by ów konduktor jego dzieła przypadkiem nie sfałszował. Kontroluje go zatem, stanąwszy sobie w drzwiach swego apartamentu, gdzie wsparty o futrynę drzwi przybiera minę, która wśród konduktorów śmiech wywołuje. Skurczona bowiem jego figurka, z przyciśniętą twarzą do drzwi, które są o tyle śmiałe, że jego antycznej brody nie uszanują, ale mierzwią ją w najgorszy sposób, robi z antyka coś na kształt czatującego na ofiarę żbika — z połyskującemi oczami. — W takiej pozycyi, z miną skruszonego wilka, któremu barana zjeść niedozwolono, czatuje antyk, uważając na swego ucznia, odbywającego bezpłatne przedstawienia, by za najmniejszym błędem tegoż, wyskoczywszy z odrzwi — popluwszy w palce — zmazać z tablicy coś, co nie jest po jego myśli. Mina i ruchy tego panka podczas czynności mazania zdradzają słabość, którą doktorzy — „waryacyą“ nazywają. — Stanowiska swego nie opuszcza ów panek wcześniej, aż się przedstawienie skończy — w którym to czasie antyk, jak opadnięty zgrają psów gończych niedźwiedź, tyłem otwarłszy drzwi, poza plecami cofa się do swych apartamentów — gdzie za złoskotem zapadającemi drzwiami znika — wywołując szyderczy uśmiech konduktorów! Widać, że ów łysek nie może się odzwyczaić od owej czynności i chociaż przez doglądanie ucznia udział w niej bierze. — Boimy się tylko, by kiedyś pewnego pięknego poranku naprawdę splunąwszy w garść nie czmychnął do Kulparkowa!

KRONIKA.

Ustawiczne skargi na nieregularne przesyłanie numerów naszego pisma otrzymujemy z wielu stron. Oświadczamy zatem po dokładnem zbadaniu, że wina nie leży po naszej stronie, lecz widocznie po stronie poczty. Prenumeratorów naszych zatem upraszamy o wnoszenie otwartych reklamacyj, wolnych od opłaty, wprost do urzędu pocztowego w Krakowie.

Szereg wieczorków i zabaw towarzyskich zainaugurowało w niedzielę krakowskie „Koło zawodowe“ przedstawieniem amatorskiem, którego program od początku do końca szczerze zajmował i ubawił licznie zebranych kolejarzy wraz z rodzinami. Ruchliwy zarząd Stow., korzystając z ogólnego zainteresowania się, urządza w sobotę d. 17 b. m. o godz. 7 wieczorem przedstawienie amatorskie z zupełnie nowym programem, a po przedstawieniu zabawę tańcującą. W ten sposób będą mogli członkowie częściej spędzać kilka godzin na miłej rozrywce w własnem Stowarzyszeniu

Jezuita Załęski, chcąc dać znak życia o sobie, popełnił znowu bezczelność, tym razem przy pomocy broszurki. Ponieważ zaś w Galicyi znanym jest z łgarstwa (no i z wielu innych kawałków), nazwał się „prawdomównym“. Celem tej broszurki jest: „zdemaskować“ socyalistów i przestrzedz wierzących przed „trucizną“ socyalistycznej agitacyi. Środki, jakiemi „demaskuje“ socyalistów, to same oddawna znane sztuczki jezuickie, a ich broń specyalna, fałsz. Jedno kłamstwo za drugiem sypie się tu na biednych socyalistów, a wszystko pokryte jest zdradzieckim uśmiechem niby chrześcijańskiej miłości i serdeczności, którą stary wyga jezuicki zbłąkane owieczki pragnie nawrócić na drogę prowadzącą do... „Przyjaźni“. Nie ma strachu, aby te szalbierstwa i oszczerstwa znalazły u kogokolwiek posłuch — nieczysta zaś pożądliwość jezuity w łowieniu owieczek przed wyborami zostanie również niezaspokojoną. Daremne więc łypanie oczkami...

Na dworcu czerniowieckim we Lwowie znajduje się tablica, na której obowiązani są urzędnicy ruchu zapisywać pociągi zwyczajne i nadzwyczajne, aby personal, będący na stacyi, zoryentował się co do numerów pociągów. Nie wiemy, czy panom urzędnikom za trudno udać się z swej ciepłej kancelaryi do niedalekiego pokoju, gdzie się ta tablica znajduje, czy też mają tak słabą pamięć. Dość, że tablica wisi nadaremnie, a od miesiąca nie zapisano na niej kursujących pociągów. Najgorzej wychodzą na tem „wagenwärterzy“, którzy muszą chodzić i pytać o kursujące pociągi. Ba, często inspektor, grający np. w szachy ze swym kolegą, nie raczy odpowiedzieć na pytanie. Dawniej za inżyniera Heppego był porządek pod tym względem. Gdyby tak „Wagenschreiber“ nie spisał wozów przy którym pociągu, a ślusarz rewizyjny nie zrewidował kosztuje go to co najmniej 1 złr. kary. Ale co wolno urzędnikowi, tego nie wolno „Wagenwärterowi“, bo tego wymaga „porządek“ na [illegible].

Deputacya Związku urzędników i podurzędników austr. kolei żelaznych udała się onegdaj do min. Guttenberga, celem wręczenia mu memoryału, zawierającego życzenia urzędników kolei państwowych. Co do żądania mianowania podurzędników urzędnikami, miał podobno przyrzec minister, że uwzględni wszystkich w awansie. Na zapytanie zaś, kiedy nastąpi upaństwowienie kolei północno-zachodniej — nie mógł dać minister stanowczej odpowiedzi.

150 mil na godzinę. Zdaje się, że kolejnictwo stoi przed ogromnym przewrotem. Inżynier kolejowy Behr wynalazł mianowicie nowy system, według którego pociąg może w korzystnych warunkach zrobić 90—150 mil na godzinę. Dwie małe koleje zbudowane już są według tego systemu, jedna w Irlandyi, a druga we Francyi. Linie te mają 10 mil długości, a pociągi przebiegają tę przestrzeń w 4 do 5 minutach. Koszta zbudowania kolei tego systemu są stosunkowo niewielkie. To też komitet wystawowy brukselski uchwalił wybudować taką kolej, a nadto użyć do lokomotywy elektryczności, zamiast pary, wskutek czego spodziewają się uzyskać większą jeszcze chyżość.

Pociąg ma rodzaj systemu welocypedowego. Dwie skuplowane z sobą lokomotywy poruszają pociąg, a raczej dwa równolegle biegnące pociągi, których dachy również są skuplowane. Każdy z tych pół-wagonów, nie różniących się zbytnio od naszych, porusza się na dwóch po sobie następujących kołach. Dodajmy, że najszybszy pociąg dzisiejszy przebiega milę w 32 sekundach, a zrozumiemy całą donosłość nowego odkrycia.

Odpowiedzi Redakcyi.

Wiele materyału, dla braku miejsc[illegible] do następnego numeru — to samo st[illegible] żmonemi listami. Prosimy o cierpliwoś[illegible]

Koledzy! Pamiętajcie o funduszu prasowym!

Pokwitowania.

Na fundusz prasowy złożyli: Buski —·10, Baryłka —·10, Steczko —·10. Razem z poprzednio wykazanemi 6·40.

Na strejkujących kolejarzy złożono: Nieustraszony złr. —·50, Groch —·30, Szklarz —·10, Węgrzyn — 10, Krawczyk — 10, Jakubiec — 10, Komarski —·10, Mysiak —·10, Nodzeński —·20, Kopacz —·20, Doktor —·10, Smejkal — 15, Wróblewski — 10, Christ — 10, Gząździel —·50, Piaseczny —·10, Lejarz Nr I. —·10, Lejarz Nr. II. —·10, Dryndała — 10, Krakowski — 20, C. T. —·10, Bieharz —·20, Jarosz —·10, Kramarz —·20, Mohyła — 20, Felumo Politechnik — 20, Skrzyszowski — 30, Sosenko —·10, Woźniak — 10, Gucfa —·10, Winkler —·10, Turek —·10, Tobjas — 10, Bednarz —·10, Knycz — 10, Natorski — 10, Hilder — 20, Melchior —·15, Hawliczek —·15, Tyczyn —·10, Figas Migas —·10, Policyant — 10, Niemojewski —·10, Gutkind —·10, Psłac — 15, Jamrot —·20, Jagielski —·20, Chema — 05, hr. Lubomirska —·10, Kozioł —·10, Drewnicki —·10, Zemla —·05, Michalik —·10, Drozdziewicz —·10, Król —·04, Biernad —·10, Grochoski —·10, Seredynski —·10, Wojcik —·10, Czaderski —·10, Ładyga —·05, Kawka —·10, Mączka —·05, Pazdor —·10, Jaworsk —·15, Gut —·10, Laskoski —·10, Pleśnik —·10, Kutasiewicz —·15, Gąsiewicz — 15, Frydmann —·20, N. A — 10, Zgut —·10, Pasek — 10, Musiał —·10, Janer —·10, Czyzoski —·10, Opial —·21, Lubojemski —·20, Mysiak —·05, Lukas — 20, Jocher I —, Matura —·40, Kroinka — 10, Kowalik —·10, W. J. —·10, A. B. —·05, C. D. —·10, Gworek —·10, Sikora — 10.

Druk A. Słomskiego w Krakowie

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Tomasz Tokarz.